Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 15 STYCZNIA 1930 Nr. 2

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH“

Z powodów od Redakcji niezależnych ukaże się dodatek Summy Filozoficznej dopiero w numerze następnym.

ENCYKLIKA *MENS NOSTRA* O ĆWICZENIACH DUCHOWNYCH.

Dnia 20 grudnia 1929 r. ukazała się encyklika *Mens nostra*, której główne ustępy przytaczamy poniżej:

Każdemu z Was znaną jest dobrze, Czcigodni Bracia, Nasza myśl i intencja, gdy na początku roku ogłaszaliśmy światu katolickiemu nadzwyczajny jubileusz w celu uczczenia pięćdziesięcioletniej rocznicy dnia, w którym otrzymawszy święcenia kapłańskie, sprawowaliśmy po raz pierwszy świętą Ofiarę. Jak oświadczyliśmy uroczyście w Konstytucji apostolskiej *Auspicantibus Nobis*, ogłoszonej 6 stycznia 1929, mieliśmy nietylko zamiar zaprosić wszystkich Naszych drogich synów, całą wielką rodzinę chrześcijańską, którą pełne dobroci Serce Boże powierzyło Naszemu sercu, do uczestniczenia w radości wspólnego Ojca i do złożenia dziękczynienia wraz z Nami najwyższemu Szafarzowi wszelkich dóbr; ale żywiliśmy przedewszystkiem słodką nadzieję, że gdy otworzymy z ojcowską hojnością skarby dobrodziejstw niebiańskich, których rozdawnictwo zostało Nam powierzone, ludność chrześcijańska skorzysta z tej szczęśliwej sposobności, by wzmocnić swoją wiarę, utrwalić pobożność i spotęgować wysiłek ku zdobyciu doskonałości, oraz przystosować do Ewangelji życie publiczne i prywatne; powstałby stąd jakby owoc pokoju i wybłaganego u Boga przebaczenia, pokój jednostek i społeczeństw.

Nadzieja ta nie była próżną. Istotnie, zapał pobożności, z jakim ludność chrześcijańska przyjęła ogłoszenie jubileuszu, nie osłabł z czasem. Widzieliśmy nawet jak wzrastał z dnia na dzień, z pomocą Boga, który dozwolił, że zaszły zdarzenia zdolne przekazać potomności wspomnienie tego świętego roku. My z Naszej strony znaleźliśmy liczne powody radości, patrząc przeważnie własnemi oczami na ten cudowny wzrost wiary i pobożności, jak również ciesząc się widokiem wielkiej liczby Naszych drogich synów, których mogliśmy z radością przyjąć w Naszym pałacu i, by tak się wyrazić, przycisnąć serdecznie do Naszego serca. Wyrażając więc gorące Nasze uczucia wdzięczności Ojcu wszelkiego miłosierdzia, który pozwolił, że w ciągu tego roku jubileuszowego zawiązało się, dojrzało i zostało zebranych w Jego winnicy tyle owoców, Nasza troskliwość pasterska wzywa

Nas do usilnego starania się o to, by te wspaniałe początki się rozszerzyły i wydały w przyszłości trwałe rezultaty dla szczęścia i zbawienia tak jednostek jak i całego społeczeństwa.

... Wstępując w ślady Naszych poprzedników, postanowiliśmy i My zostawić dar doskonały, który, jak mamy nadzieję, stanie się źródłem licznych i doniosłych korzyści dla ludności chrześcijańskiej; mamy tu na myśli praktykę ćwiczeń duchownych i pragniemy najusilniej, by się one rozszerzały z każdym dniem nietylko wśród duchowieństwa świeckiego i zakonnego, ale i wśród wszystkich świeckich katolików, a zwyczaj tej praktyki pragniemy zostawić Naszym drogim synom jako wspomnienie tego świętego roku. Czynimy to z tem większą radością przy końcu tego roku Naszego jubileuszu kapłańskiego. Nic rzeczywiście nie może być Nam milszem jak wspominanie łask niebieskich i niewypowiedzianych pociech, których doświadczyliśmy tak często w ciągu ćwiczeń duchownych, jakie wytrwale odbywaliśmy, tak, że zaznaczają się one jakby stopniami w Naszym zawodzie kapłańskim; światło i siły, które czerpaliśmy z nich dla poznania i wypełnienia woli bożej, staranie podejmowane w ciągu Naszego życia kapłańskiego w celu wyrabiania zapomocą tego środka w rzeczach bożych — stwierdzaliśmy tu tyle dobra dokonanego w ten sposób w duszach i tak zadziwiający postęp, że ćwiczenia duchowne wydawały Nam się rzeczywiście cudownym środkiem dla osiągnięcia zbawienia wiecznego.

Rzeczywiście czcigodni Bracia, krótki choćby rzut oka na czasy, w których żyjemy, musi wykazać pod niejednym względem wartość, pożytek i odpowiedniość świętych rekolekcyj. Najpoważniejszą chorobą naszego wieku, obfitem źródłem zła, nad którem boleją ludzie serca, jest lekkomyślność i bezmyślność, które pociągają naszych współczesnych w otchłań błędu. Stąd nieustanna i gwałtowna potrzeba życia nazewnątrz, nieugaszone pragnienie bogactw i rozrywek, które powoli osłabia i zabija w sercach pragnienie dóbr wyższych i zapełnia je do tego stopnia sprawami zewnętrznemi i przelotnemi, że staje się dla nich rzeczą niemożliwą myśleć o prawdach wiecznych, o prawach boskich i o samym Bogu, jedynym początku i celu wszelkiego stworzenia: a jednak w nieskończonej swej dobroci i miłosierdziu, Bóg nie przestaje pociągać ludzi i w naszych czasach hojnością Swoich łask, choć tak szerzy się wszędzie spustoszenie niemoralności. Dla uleczenia choroby, na którą tak cierpi społeczeństwo ludzkie, jakąż można podać skuteczniejszą pomoc i jakież lepsze lekarstwo, nad wezwanie do pobożnego skupienia w ćwiczeniach duchownych tych dusz zniewieściałych i nie dbających o prawdy wieczne? Nawet jeśli te ćwiczenia duchowne miałyby być tylko krótkiemi kilkodniowemi rekolekcjami, podczas których trzeba się oddalić od świata zewnętrznego i wszelkich jego trosk, nie na to, by spędzić czas w spoczynku i bezczynności, ale by mieć sposobność zbadania poważnych zagadnień, które nie przestały wzruszać głęboko ludzkość, zagadnień o jej początku i celu. „Skąd przyszedłem i dokąd idę”? Nikt nie może zaprzeczyć, by te święte ćwiczenia nie mogły wzbudzić doskonałych owoców.

Ale to pobożne odosobnienie przynosi jeszcze większe dobrodziejstwa: zmusza nasz umysł do wysiłku, by obserwować uważnie nasze myśli, słowa

i czyny, i by zstępować w ten sposób w głąb siebie. Wysiłek tego rodzaju jest doskonałem ćwiczeniem dla naszych władz. Na tem znakomitem polu ćwiczeń duchowych umysł przyzwyczaja się do zgłębiania zagadnień i do słusznego ich oceniania, wola się wzmacnia, namiętności zostają opanowane przez rozum, czyny ludzkie obmyślane z roztropnością przystosowują się do ściśle określonego ideału, dusza dosięga także swej wrodzonej szlachetności i godności, jak to zaznacza święty Grzegorz Papież w jednym ze swych wytwornych porównań: „Umysł ludzki, podobnie jak woda, gdy zostanie otoczony wałami, wznosi się ku górze, gdyż wraca tam, skąd przyszedł, a gdy zostanie z nich wypuszczony, rozprasza się niepotrzebnie w nizinach“. Co więcej, ćwicząc się w myślach duchowych „umysł raduje się w Panu, czuje się jakoby podniecony ciszą i kosztuje niewysłowionych ekstaz“ jak zauważył mądrze św. Eucher, biskup Lyonu, a przytem boska hojność wzywa go do używania tego „niebiańskiego pokarmu”, o którym Laktancjusz powiedział: „Niema dla duszy słodszego pożywienia nad poznawanie prawdy“. Według wyrażenia jednego z dawnych autorów, za którego przez czas długi uważano św. Bazylego, jest to dla duszy „szkoła nauki niebiańskiej i wykształcenie we wiedzy boskiej“; „Bóg tu jest całkowitym przedmiotem nauki, drogą, którą się postępuje i tylko przez Niego dochodzi się do poznania najwyższej prawdy“.

Ćwiczenia duchowne są więc niezwykle skuteczne dla doskonalenia zdolności naturalnych człowieka, ale także przedewszystkiem dla ukształtowania człowieka nadprzyrodzonego, czyli chrześcijanina. W epoce, w której prawdziwy duch Chrystusowy i idee nadprzyrodzone, które stanowią całą naszą świętą religję, napotykają tyle różnych przeszkód i trudności, w epoce, w której panuje wszędzie naturalizm, który osłabia stałość wiary i gasi płomienie miłości chrześcijańskiej, jest rzeczą niermiernej doniosłości, by człowiek wyzwolił się z pod czaru *próżności*, która *zaciemnia dobre rzeczy*, i by schronił się w błogosławionem odosobnieniu. Tam pod przewodnictwem niebiańskiego Mistrza nabędzie słusznych pojęć i zrozumie cenę życia ludzkiego, którego prawdziwym celem jest służenie tylko samemu Bogu; nabędzie wstrętu do grzechu i jego hańby, nabędzie zbawiennej bojaźni bożej, zobaczy jasno, jakby zasłona opadła z przed jego oczu, znikomość rzeczy ziemskich; wzruszony ostrzeżeniami i przykładami Tego, który jest *drogą, prawdą i życiem* (*Jan* XII, 6), pozbędzie się dawnego człowieka, wyrzeknie się siebie samego i przez pokorę, posłuszeństwo i umartwienie dobrowolne *oblecze się w Pana Jezusa Chrystusa* (*Rzym.* XIII, 14), i będzie usiłował stać się *mężem doskonałym w miarę wieku zupełności Chrystusowej* (*Efez.* IV, 13), o której mówi Apostoł; dokona wreszcie wszystkich możliwych wysiłków, by móc powtórzyć za tym samym Apostołem: *A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.* (*Galat.* II. 20). Temi stopniami wznosi się dusza aż do zupełnej doskonałości i jednoczy się słodko z Bogiem, z pomocą łaski boskiej, którą wyprasza w coraz większej obfitości w ciągu tych dni, zapałem swoich modlitw i zagłębianiem się coraz intensywniejszem w święte tajemnice.

Oto Czcigodni Bracia, dobrodziejstwa nadzwyczajne i najwyższej wartości; przewyższają one niezmiernie naturę ludzką i w nich jedynie znajduje

się wypoczynek, szczęście i pokój, których serce ludzkie chciwie pożąda, i którego społeczeństwo współczesne, unoszone gorączką przyjemności, poszukuje napróżno w gwałtownej pogoni za dobrami znikomemi i w wirze i zamęcie życia. A przeciwnie, ćwiczenia duchowne, jest to zupełnie pewnem, posiadają tę cudowną moc uspokajania i uświęcania; dowodzi tego długie doświadczenie tak wieków ubiegłych, jak może jaśniej jeszcze naszej epoki, gdyż nieprzeliczone są tłumy tych, którzy wyszli z nich *wkorzenieni i wbudowani* (*Kolos.* II, 17) w Chrystusa, napełnieni światłem radością i tym pokojem, który *przewyższa wszelki zmysł* (*Filip* IV, 7).

Ta pełnia życia chrześcijańskiego, którą jak widzimy przynoszą ćwiczenia duchowne, wytwarza, poza pokojem wewnętrznym duszy, inny jeszcze owoc zupełnie naturalny, który stanowi niezmierne i wspaniałe dobrodziejstwo dla społeczeństwa: gorliwość ku zbawianiu dusz, lub jak się zwykle mówi, ducha apostolskiego. Jest to właściwym skutkiem miłości chrześcijańskiej, że dusza sprawiedliwa, w której Bóg przebywa przez łaskę, rozpala się cudownym zapałem, by pociągać i innych do współuczestniczenia w poznawaniu i miłości nieskończonego Dobra, które osiągnęła i które posiada. W naszej epoce, w której dają się odczuwać tak gwałtowne potrzeby duchowe, gdy dalekie okolice Misyj już *białe są ku żniwu* (*Jan* IV. 35), wzywają coraz głośniej pomocy apostołów odpowiednich do swoich potrzeb; gdy nasze własne kraje domagają się wybranych zastępów kapłanów świeckich i zakonnych, którzyby byli godnymi szafarzami tajemnic Boga, oraz wielkich ilości świeckich pobożnych wyznawców, którzyby połączeni ścisłym węzłem z hierarchją apostolską, wspomagali duchowieństwo swojemi gorliwemi wysiłkami, poświęcając się rozlicznym pracom Akcji Katolickiej, — Czcigodni Bracia, opierając się na doświadczeniu historji, uważamy i sławimy domy rekolekcyjne jako wieczerniki, wzbudzone przez Boga, w których wszystkie wielkie dusze, podtrzymywane pomocą łaski bożej, w świetle prawd wiecznych i za przykładem Chrystusa, odkrywają jasno wartość innych dusz, zapalają się pragnieniem pomagania im, w jakimkolwiek by były stanie życia, i po uważnem zbadaniu siebie uważają za swój obowiązek służenie Bogu i uczą się poznawać zapał, gorliwość, prace i zakres działania apostolstwa chrześcijańskiego.

Sam zresztą Chrystus Pan posługiwał się tą metodą w wyrabianiu tych, którzy mieli roznosić Ewangelję po całym świecie... W ciągu wieków ludzie odczuwali zawsze pragnienie spokojnej samotności, w której dusza, zdaleka od świata, oddawałaby się rzeczom boskim; zauważono, że im więcej życie społeczeństw jest zamącone i niespokojne, tem silniej Duch Święty skłania dusze spragnione sprawiedliwości i prawdy, do szukania samotności „by wyzwolić się z pod rzeczy cielesnych i móc żyć w świątyni mądrości niebiańskiej, gdzie w ciszy oderwanej zupełnie od trosk ziemskich, radują się w świętych rozmyślaniach i rozkoszach wiecznych“.

Opatrzność boska wzbudziła w Kościele wielką liczbę osobistości obdarzonych darami niebieskiemi i wyróżniających się swoją nauką życia nadprzyrodzonego, które ustaliły mądre reguły i metody ascetyczne, według Objawień Bożych, swojego własnego doświadczenia lub doświadczenia wieków ubiegłych; w ten sposób z rozporządzenia Opatrzności ukazały się

dzieła wielkiego sługi Bożego Ignacego Loyoli pod tyt.: „Ćwiczenia duchowne; ten skarb, z którego św. Alfons Maria Liguori przytacza tekst w pięknym rozdziale „o ćwiczeniach które należy odbywać w samotności", „skarb, który Bóg otworzył w ostatnich czasach Kościołowi i za który należy Mu składać gorące dziękczynienia"...

Po straszliwych walkach wojny, która wstrząsnęła tak głęboko ludzkością, po tak wielkiem zniszczeniu bogactw duchowych i materjalnych narodów, któż zdoła wyliczyć wszystkich tych, którzy widząc niknące próżne dotychczasowe nadzieje, zrozumieli jasno konieczność postawienia dóbr niebieskich przed dobrami ziemi i schronili się pod skrzydła Ducha św., w ciszę świętych rekolekcyj dla znalezienia tam prawdziwego pokoju serca? Świadczą o tem ci wszyscy, którzy pociągnięci pięknością świętszego i doskonalszego życia, lub miotani ciężkiemi walkami, znękani troskami życia, czy też okrążeni podstępami i chytrością świata, atakowani straszliwym prądem racjonalizmu lub pociągnięci przyjemnościami zmysłów, schronili się do tych świętych domów i zakosztowali tam spokoju samotności z tem bardziej przejmującą słodyczą, im więcej trudności mieli w życiu i w rozmyślaniu o rzeczach niebieskich przekształcili swoje życie według prawd nadprzyrodzonych.

To odrodzenie głębokiej pobożności wywołuje w Nas wielką radość i wielką wdzięczność i uważamy za rzecz pewną, że jej rozszerzenie się stanowi najlepsze oparcie i najskuteczniejszy środek przeciwko zagrażającym złym mocom; postaramy się też odpowiedzieć jak najlepiej zamiarom boskiej Opatrzności, by temu wezwaniu tajemniczemu Ducha św. do serca ludzkiego, towarzyszyły hojne i upragnione dary niebieskie.

Czynimy to tem chętniej, że Nasi poprzednicy wytknęli Nam już drogę. Już od dłuższego czasu Stolica Apostolska, która wzywała tak często do ćwiczeń duchownych, daje wiernym czynny przykład, zamieniając na przeciąg kilku dni pałac Watykański na Wieczernik rozmyślań i modlitwy: z radością powtarzamy i My ten zwyczaj. Aby zachować dla siebie i dla Naszego otoczenia tę radość i tę pociechę, według zgodnego życzenia Nas wszystkich, nakazaliśmy, by te ćwiczenia odbywały się każdego roku w Naszym pałacu.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że Wy wszyscy Czcigodni Bracia cenicie wysoko ćwiczenia duchowne; praktykowaliście je jeszcze przed otrzymaniem święceń, jak również przed osiągnięciem pełni kapłaństwa; później często dając przykład swoim kapłanom, których zwoływaliście, chroniliście się sami w odosobnienie, by odświeżyć się w kontemplacji prawd niebiańskich. Ten piękny przykład zasługuje na Naszą publiczną pochwałę. Nie mniejsza pochwała należy się tym biskupom Kościoła wschodniego lub zachodniego, którzy jak wiemy, zgromadzali się kilkakrotnie pod kierownictwem swego patrjarchy lub metropolity, na pobożne rekolekcje, przystosowane do ich urzędu i ich obowiązków stanu. Ten wspaniały przykład, mamy nadzieję, jeśli okoliczności pozwolą, rozszerzać się będzie przez chwalebne współzawodnictwo. Może nie będzie zbyt trudną rzeczą organizować tego rodzaju rekolekcje przy zjazdach biskupich każdej prowincji kościelnej, odbywających się bądźto w celu czuwania nad dobrem ogólnem dusz, bądź też dla

zbadania środków, jakich domagają się okoliczności. Mieliśmy zamiar zorganizować tego rodzaju rekolekcje wszystkich biskupów Lombardji w ciągu tego krótkiego przeciągu czasu, w którym kierowaliśmy Kościołem Medjolanu i bezwątpienia bylibyśmy doprowadzili je do skutku, w tym pierwszym roku episkopatu, gdyby Opatrzność nie była rozporządziła inaczej Naszą skromną osobą.

Mamy głęboko uzasadnione przeświadczenie, że kapłani i zakonnicy, którzy uprzedzili co do tego prawa Kościoła i odprawiają z godnym pochwały zapałem ćwiczenia duchowne, posługiwać się będą i w przyszłości tym środkiem uświęcania, z tem większą gorliwością, że powaga świętych Kanonów zaleca im to z naciskiem.

Wzywamy też usilnie duchowieństwo świeckie, by okazało się gorliwem i wiernem w odprawianiu ćwiczeń duchownych, przynajmniej w tym skromnym zakresie jaki zakreśla im kodeks prawa kanonicznego; by przeprowadzało je z gorącem pragnieniem dążenia ku doskonałości, by móc otrzymać tę pełnię ducha nadprzyrodzonego, która jest dla nich niezbędną w czuwaniu nad dobrem duchowem trzody, powierzonej ich opiece i dla pozyskania Chrystusowi obfitych zdobyczy duchowych.

...Niechże kapłani, tak świeccy jak i zakonni, nie uważają za stratę czasu dla urzędu apostolskiego, czas poświęcony na rekolekcje duchowne. Niech słuchają św. Bernarda, który nie wahał się napisać do Najwyższego Pasterza, błogosławionego Eugenjusza III, którego był nauczycielem: „Jeśli chcesz być wszystkiem dla wszystkich, za przykładem Tego, który uczynił się wszystkiem dla wszystkich, pochwalam twoją dobroć, ale niech tylko ona będzie powszechną! Jakżeż będzie powszechną, jeśli ty się z niej wyłączasz? Ty jesteś także człowiekiem, żeby więc twoja dobroć była zupełną i powszechną, niechżeż łono, które przyjmuje wszystkich przyjmie i ciebie; w przeciwnym razie, cóż ci przyjdzie ze zdobycia całego świata, gdy stracisz sam siebie? Dlatego więc, że wszyscy cię posiadają, bądź także jednym z tych, którzy ciebie posiadają. Czuwaj więc i staraj się, nie mówię zawsze, ale często, lub przynajmniej od czasu do czasu, byś mógł się oddać sam sobie".

Pragniemy niemniej gorąco, Czcigodni Bracia, by przez ćwiczenia duchowne wytwarzały się liczne zastępy tej Akcji Katolickiej, której nie przestaniemy popierać i polecać ze wszystkich Naszych sił, gdyż musi się uważać za bardzo pożyteczne, jeśli już nie konieczne, uczestnictwo ludzi świeckich w dziele apostolskiem Kościoła. Nie znajdujemy słów na wyrażenie całej radości, jaka Nas ogarnęła na wiadomość, że prawie wszędzie tworzą się serje rekolekcyj, gdzie kształcą się pokojowi i dzielni żołnierze Chrystusowi, zwłaszcza zastępy młodych. Uczestnicząc częściej w tych rekolekcjach, by przygotować się lepiej do świętej walki bożej, czerpią oni tam nietylko siły do doskonalszego wyciśnięcia w swej duszy piętna życia chrześcijańskiego, ale co również nie jest rzeczą rzadką, odnajdują w swojem sercu tajemniczy głos Boga, wzywający ich do świętych ołtarzy i do pracy nad zbawieniem dusz, pociągający ich w ten sposób do pełnego sprawowania apostolstwa. Jest to wspaniały świt życia niebieskiego, po którym nastąpi wkrótce pełny dzień, by tylko zwyczaj ćwiczeń duchownych rozsze-

rzał się wszędzie i by popierano go roztropnie wśród różnych stowarzyszeń katolickich, zwłaszcza wśród młodzieży.

W naszej epoce dobra doczesne i korzyści jakie one przynoszą, rozpowszechniły się obficie wśród robotników i innych pracowników, zapewniając im pewien dobrobyt i polepszając warunki ich życia. W tych warunkach i dzięki Miłosierdziu i Opatrzności Bożej, skarb niebiański ćwiczeń duchownych rozszerza się także wśród wielkiej liczby wiernych; stanowią one przeciwwagę i nie pozwalają ludziom zagłębiać się pod wpływem dóbr znikomych w wygodzie i beztrosce życia i przejmować się teorjami i obyczajami materjalistycznemi. Dlatego odnosimy się z wielką życzliwością do organizacyj rekolekcyjnych, które powstają w różnych krajach, a zwłaszcza do owocnych i tak przychodzących w porę „Rekolekcyj robotników" i ich odpowiednich stowarzyszeń i polecamy je wszystkie, Czcigodni Bracia, Waszej troskliwości i Waszej opiece.

By jednak wyciągnąć ze świętych ćwiczeń te owoce, które wymieniliśmy, należy odprawiać je z odpowiednim zapałem, gdyż jeśli spełnia się je ze zwyczaju, niechętnie lub niedbale, nie przyniosą one wcale lub bardzo niewiele tylko owoców.

Dlatego trzeba, by dusza w samotności oddała się świętym rozmyślaniom, odsuwając daleko od siebie wszelkie troski i niepokoje życia codziennego; gdyż jak powiada wyraźnie ta księga złota, jaką jest *Naśladowanie Chrystusa*: „W milczeniu i ciszy doskonali się dusza pobożna". Chociaż święte nauki, których się udziela publicznie, uważamy za godne pochwały i godne poparcia Pasterzy Kościoła, dlatego, że Bóg im użycza swoich błogosławieństw, polecamy jednakże szczególnie i przedewszystkiem ćwiczenia duchowne odprawiane w ukryciu, czyli rekolekcje zamknięte, dlatego, że tu łatwiej oddalić się od obcowania ze stworzeniami i że tu łatwiej skupić siły swej duszy, by myśleć tylko o sobie i o Bogu w kontemplacji prawd wiecznych.

Pozatem prawdziwe ćwiczenia duchowne wymagają, by poświęcić im pewien określony przeciąg czasu. I chociaż czas ten, stosownie do okoliczności i osób, może obejmować tylko kilka dni lub rozciągnąć się nawet na miesiąc, nie należy jednak zbyt go skracać, jeśli chce się wyciągnąć korzyści, jakie obiecują ćwiczenia duchowne. Tak samo jak świeże powietrze jakiejś miejscowości przynosi korzyść zdrowiu dopiero gdy się czas dłuższy z niego korzysta, tak samo środek zbawienny świętych myśli przynosi korzyść umysłowi, gdy ćwiczy się on w nich czas dłuższy.

Wreszcie, by dobrze odprawić ćwiczenia duchowne i wyciągnąć z nich odpowiednie owoce, trzeba posługiwać się dobrą i mądrą metodą.

Wśród wszystkich metod ćwiczeń duchownych, które opierają się chwalebnie na zasadach zdrowej ascezy katolickiej, jest rzeczą dowiedzioną, że jedna z nich zajmowała zawsze pierwsze miejsce; Stolica Święta zaszczyciła ją swoją całkowitą aprobatą, powtarzaną kilkakrotnie, a wybitne osobistości, znane ze swej nauki i świętości, uświetniły ją pochwałami; w ciągu czterech prawie wieków przynosiła ona niezliczone owoce świętości. Jest to metoda wprowadzona przez św. Ignacego Loyolę, którego podoba Nam się nazwać Mistrzem głównym i szczególnym ćwiczeń duchownych i którego

„cudowna książka Ćwiczeń”, niewielka objętością, ale bogata w treść niebiańską, od chwili gdy została uroczyście zatwierdzoną i poleconą przez Naszego poprzednika, szczęśliwej pamięci Pawła III, świeciła, jak wyraziliśmy się niegdyś przed Naszem wstąpieniem jeszcze na Stolicę Piotrową, „świeciła i jaśniała jako niezwykle mądry i powszechny zbiór reguł dla kierowania duszami na drodze zbawienia i doskonałości, jako niewyczerpane źródło pobożności najwyższej i najtrwalszej, jako potężna podnieta i wypróbowany przewodnik dla wszystkich, którzy chcą pracować nad sobą i dosięgnąć szczytów życia duchowego”.

Pozostaje Nam, Czcigodni Bracia, dla zachowania owoców Ćwiczeń duchownych, któreśmy gorąco chwalili, i dla podtrzymania zbawiennego o nich wspomnienia, polecić jak najusilniej pobożny zwyczaj, który możnaby nazwać krótkiem odnowieniem Ćwiczeń, to znaczy, rekolekcje miesięczne lub przynajmniej kwartalne. Zwyczaj ten, który — że użyjemy tu słów Naszego poprzednika świętej pamięci Piusa X — „jak widzimy z radością rozpowszechnia się w wielu miejscach”, zwłaszcza w zgromadzeniach religijnych i wśród pobożnych kapłanów świeckich, a chcielibyśmy, by się on rozpowszechniał również i wśród ludzi świeckich, co stanowiłoby dla nich ogromną korzyść, zwłaszcza gdy nie mogą, czyto dla spraw rodzinnych czy innych swoich zajęć, odprawiać Ćwiczeń duchownych; te rekolekcje zastępują w pewnej mierze korzyści, jakich żąda się od samych Ćwiczeń duchownych.

Czcigodni Bracia, jeśli Ćwiczenia duchowne rozpowszechnią się wszędzie, we wszystkich warstwach społeczeństwa chrześcijańskiego i jeśli odprawiać się je będzie starannie, wynikiem ich będzie odrodzenie duchowe: pobożność się ożywi, siły religji wzrosną, praca apostolska rozwijać się będzie pomyślnie i pokój zapanuje wreszcie w umysłach i społeczeństwach.

Podczas gdy pod niebem pogodnem i w ciszy panującej na ziemi, noc dobiegała połowy, w tajemnicy, zdala od zgiełku ludzkiego, Słowo Przedwieczne Ojca przybrawszy postać ludzką, zjawiło się wśród śmiertelnych i wysoko w przestworzu rozbrzmiał hymn niebiański: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Życzenie pokoju chrześcijańskiego: pokoju Chrystusa przez panowanie Chrystusa, które jest najwyższem pragnieniem Naszego serca apostolskiego, i celem Naszych wysiłków i Naszych prac, wzruszy żywo serca chrześcijańskie, które odsuwając się od zgiełku i próżności świata, rozmyślają w głębokiej ciszy o prawdach wiary i przykładach Tego, który przyniósł pokój światu i który pozostawił go jako swoje dziedzictwo: „Pokój mój daję wam“.

Tego prawdziwego pokoju życzymy Wam Czcigodni Bracia, z całego serca w tym dniu, w którym, za łaską Boga, upływa pięćdziesiąty rok Naszego kapłaństwa; i w wigilję tej słodkiej uroczystości, jaką jest Narodzenie Naszego Pana Jezusa Chrystusa, którą można nazwać tajemnicą pokoju, błagamy gorąco o pokój Tego, który został nazwany Księciem Pokoju.

Pełni tych uczuć z sercem ożywionem słodką nadzieją, udzielamy Wam serdecznie w Panu całej i Naszej drogiej rodzinie katolickiej, błogosławieństwa apostolskiego.

Z RZYMU.

Ostatnie dni grudnia w Watykanie były tak pełne różnorodnych wydarzeń, że niepodobna opisywać wszystkiego szczegółowo. Wizyta jednak Ojca św. w katedrze laterańskiej, a zatem pierwsze wyjście z Watykanu, wymaga szczególnej wzmianki. W czwartek 19 grudnia wieczorem członkowie kapituły u św. Jana Laterańskiego, otrzymali zawiadomienie, że Ojciec święty w przededniu odprawienia w sobotę w bazylice św. Piotra w rocznicę swego jubileuszu Mszy św., w której wezmą udział niezliczone tłumy, zamierza w skupieniu samotnej katedry laterańskiej obchodzić rocznicę otrzymania święceń kapłańskich.

W piątek o godz. 7 rano udał się Ojciec św. z Watykanu do bazyliki św. Jana, objął w posiadanie swą katedrę, odebrał hołd kardynała Pacelli i odprawił Mszę św. Asystowała cała kapituła i duchowieństwo bazyliki jako też seminarjum laterańskie, do którego pozwolono się dołączyć seminarjum lombardzkiemu.

Ojciec św. zwiedził następnie pałac laterański, oraz mieszczące się tam muzea, zwłaszcza muzeum misyjne, wyrażając swoje zadowolenie ze wszystkich tamtejszych urządzeń. Gdy Ojciec św. przestąpił próg pałacu złożyli Mu hołd wszyscy obecni tam kapłani. Powrócił do państwa Watykańskiego około dziesiątej godziny.

Przygotowania tego wrzuszającego dnia otoczone były najściślejszą tajemnicą, którą całkowicie zachowano.

Z okazji uroczystej Mszy jubileuszowej, odprawionej przez Ojca św. 21 grudnia, ofiarowali mu jego tajni kapelani Mszał, którego zwykle używa.

Mszał ten w ostatniem wydaniu, wytwornie oprawiony w biel i złoto, artystycznie ozdobiony, wręczony został Ojcu św. przez ks. Luigi Testoni, gdy udawał się do katedry św. Piotra rankiem w dzień uroczystości jubileuszowych. Ojciec św. przyjął ten wspaniały dar z radością.

W pierwszych dniach grudnia królestwo włoscy udali się pierwszy raz do Watykanu; wizyta ta odbyła się z niezwykłą uroczystością, a gubernator Citta di Vaticano witając ich na granicy Watykanu, zaznaczył, że wizyta pary królewskiej stanowi ukoronowanie faktów niezwykle pomyślnych, będących najlepszą wróżbą na przyszłość.

W grudniu również odbył się Konsystorz tajny i publiczny, poczem nastąpiły mianowania sześciu kardynałów, o czem wszystkie dzienniki szczegółowo doniosły.

O uroczystych beatyfikacjach, tak zbiorowych, męczenników angielskich, jak poszczególnych, donieśliśmy już na innem miejscu.

W wigilję Bożego Narodzenia kardynałowie Rzymu przybyli jak zwykle złożyć Ojcu św. swoje życzenia świąteczne i noworoczne.

W kaplicy sykstyńskiej udzielił Ojciec święty święceń biskupich Mgr. Verdier, nowo-wybranemu arcybiskupowi Paryża; konsekracji dokonali wraz z nim prałaci, Mgr. Baudrillart, arcybiskup tytularny z Mitilene,

i Mgr. Chaptal, pomocnik zmarłego kardynała Dubois. W uroczystości tej wzięły udział liczne delegacje ze stolicy i prowincji Francji.

Pierwszym apostolskim delegatem w Meksyku jest obecnie arcybiskup Leopold Ruiz y Flores. Nowy delegat apostolski Meksyku podał do wiadomości w swojem oświadczeniu prasowem, że wydano ścisły nakaz powstrzymania duchowieństwa katolickiego od polityki. Kościół nie miesza się zupełnie do spraw rządowych, z wyjątkiem kwestyj szczególnie dotyczących katolików. O. Walsh S. J. wice-prezydent uniwersytetu w Washingtonie wydał sprawozdania ze swego pobytu w mieście Meksyku, w których przedstawia odrodzenie Meksyku po zawieszeniu walki kulturalnej. Otwarcie kościołów wywołało niezapomniane sceny radości. Cały zewnętrzny wygląd stolicy stał się innym, ruch na ulicach ożywił się, otwarto znowu zamknięte od lat sklepy. Kościoły przepełniły tysiące tysięcy wiernych.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO: MAGGY LEKEUX.

Katolicka literatura we Francji coraz częściej wspomina w ostatnich czasach o duszach ofiarnych, wynagradzających, (âmes victimes — âmes réparatrices), cierpiących z Chrystusem dla zbawienia świata. Jedną z takich dusz, pełnych miłości dla pogrążonego w egoizmie świata, jest młoda dziewczyna, Małgorzata Lekeux, która zmarła w 1916 roku, przeżywszy zaledwie lat dwadzieścia trzy, a o której ofiarnem i świątobliwem życiu brat jej zakonnik wydał piękną książkę). Choć żyła tak krótko, zdołała wiele dokonać w dziedzinie pracy apostolskiej. To młode, delikatne dziewczę, uczące w szkołach klasztornych, było prawdziwą apostołką Chrystusową i opiekunką dzielnicy robotniczej w belgijskiem mieście Leodjum. Zycie jej to nieustanna ofiara, nieustanne poświęcenie siebie dla Chrystusa, dla którego cierpiała i pracowała z zapałem i bezgraniczną cierpliwością. Miała wielkie zamiłowanie do nauki, pragnęła wyższych studjów, jednakże zaraz po ukończeniu szkoły średniej została nauczycielką wbrew swoim upodobaniom, chcąc pomagać ubogim rodzicom i okazać swą miłość Chrystusowi przez tę ofiarę. Należała ona bowiem do natur zdolnych do wielkich poświęceń i wielkiej miłości,*

*) P. Martial Lekeux. *Franciscain.* Maggy, *Paris, Plon. 1925.*

a zarazem i do prawdziwej świętości, jeśli tylko wejdą na właściwą drogę. Wiedziona jakąś wewnętrzną intuicją, a nie dopiero po długich doświadczeniach, zrozumiała, że kochać Chrystusa i podobać Mu się można tylko cierpiąc z Nim razem na krzyżu, i z radością podejmowała dla Niego największe trudy. Tysiąc rodzin robotniczych było pod jej opieką, poświęcała im wszystkie wolne swoje chwile poza pracą zawodową w szkole, gdzie ucząc niekarne i niesforne dzieci, doznawała największych przykrości, znosząc jednak wszystko pogodnie, nie porzucając tej pracy do końca. Była prawdziwym aniołem ludności flamandzkiej w Leodjum, która z nędzy zapomniała o religji i dostała się pod wpływ doktryn socjalistycznych, a którą ona urokiem swoim i dobrocią doprowadziła do Boga; ks. Detroux, proboszcz parafji św. Małgorzaty, nazywał ją swoim trzecim wikarym. Gdy wybuchnęła wojna, Maggy znalazła nowe pole pracy w szpitalach. Trzej bracia udali się na front, pocieszając jednak matkę, mówiła ona tajemniczo: powrócą napewno; ofiarowała bowiem swoje życie za nich Chrystusowi. I autor, w książce opisującej jego przeżycia na wojnie†) opowiada jak cudownie zostawał ocalony w różnych niebezpieczeństwach, jakby osłaniała go jakaś niewidzialna tarcza, — tarczą tą była ofiara Maggy.

Niestrudzona nigdy, pochłonięta świętym zapałem ofiary, żyła ona tylko pracą, modlitwą i poświęceniem dla innych, przekreśliwszy zupełnie swoje upodobania, nie pragnąc niczego poza podobaniem się Chrystusowi. Z dziennika jej widać, że życie to dawało jej szczęście nadprzyrodzone, i radość, że zbliża się w ten sposób do Boga i z Nim się łączy. Ten ścisły związek z Chrystusem nadawał jej jakiś niebiański urok, pociągał ku niej serca najoporniejsze, nikt nie mógł oprzeć się jej namowom i prośbom. Celem Maggy było nawrócić jak najwięcej dusz do Chrystusa, a przynajmniej pracować nad tem ze wszystkich sił. Jakże daleką była ona od pospolitego, wygodnego życia i pełnego egoizmu świata; każdy jej ruch, każdy krok był aktem miłości. Wywierała zbawienny, dobroczynny wpływ dokoła, budziła wszędzie poczucie świata nadprzyrodzonego, pragnienie świętego życia. W ciągu kilku lat ileż wysiłków i trudów podjęła ta bohaterska dusza! Tajemnicą jej powodzenia w pracy był jej związek

†) P. *Martial Lekeux.* Franciscain. „Mes cloitres dans la tempete". Paris. Plon. 1922.

z Chrystusem, była bowiem Jego narzędziem, a człowiek wywiera wpływ dobroczynny w miarę tego, jak kocha Boga, wyrzeka się świata i przezwycięża swój egoizm. Rozmiłowana w Chrystusie przechodziła obca przez świat, myśląc tylko o tem jakąby jeszcze usługą dla bliźnich Jemu się spodobać. Nie była ona bez słabostek i błędów, była upartą, często niecierpliwą, nawet samowolną, z domu zabierała wszystko dla swoich biednych. Ale Bóg — pisze autor — nie żąda, byśmy byli tu zupełnie wolni od wszelkich błędów, ale byśmy Go z całego serca kochali, i błędami jedynemi, których w nas nie znosi, są błędy te, które przeszkadzają w miłości dla Niego. Maggy przezwyciężając siebie nieustannie, we wszystkich rzeczach, ściągała ku sobie coraz większą łaskę Boga.

Największą ofiarą jest jednak dopiero ofiara z życia, tu znajduje się szczyt bohaterstwa. Maggy jakby na skrzydłach leciała przez największe trudy ku tej ostatecznej ofierze i po kilkudniowej chorobie umarła z wyczerpania na wiosnę 1916 roku. Wiedziała, że umrze, przygotowywała się do śmierci pogodnie, stęskniona do Chrystusa, który już tu na ziemi był jedyną i istotną treścią jej życia.

Smierć niespodziewana Maggy wstrząnęła całą dzielnicą, gdzie kochano ją i podziwiano. Pogrzeb tej młodej apostołki Chrystusowej był ogromną manifestacją. Wpływ jej trwał nadal i po śmierci, tłumy gromadziły się koło grobu, zdarzyło się wiele nagłych nawróceń, młode dziewczęta wstępowały w jej ślady.

Modlitwa, umieszczona na końcu książki opowiadającej dzieje Maggy Lekeux, błaga Chrystusa, by przykład tego świętego życia otworzył oczy pogrążonych w ciemności i dał im siłę do wstąpienia na drogę ofiarnej miłości, prowadzącej do szczęśliwej wieczności.

W. Krzyżanowska.

WŚRÓD NOWYCH NAWRÓCEŃ.

Niepodobna, by wielka radość nie przejęła każdego serca, gdy wśród mnóstwa wiadomości napotka się jakąś wiadomość o nawróceniu na katolicyzm, o powrocie do domu Ojca, gdy widać tu działanie łaski, jakiej nie

braknie nigdy tym, którzy posiadają dobrą wolę i nie stawiają jej gwałtownego oporu.

Z najwyższą radością dziennikarz katolicki zbiera te radosne wiadomości, by ofiarować je jako pociechę tym, którzy w modlitwach swoich błagają o przyspieszenie urzeczywistnienia boskiej przepowiedni o jednej owczarni i jednym pasterzu.

Podajemy tu niektóre ostatnie najbardziej znaczące nawrócenia.

Autorka angielska, pani Sheila Kaye-Smith, nawróciła się na katolicyzm wraz ze swoim małżonkiem, dawnym pastorem anglikańskim, Teodorem Penrose Fry. Uroczystość przyjęcia do Kościoła katolickiego odbyła się w Londynie, w kościele Niepokalanego Poczęcia na Farmstreet. O. Martindale, który udzielał małżonkom nauki naszej religji, przyjął ich wyznanie wiary katolickiej. Nawrócona autorka była również czas jakiś popularną prelegentką na zgromadzeniach anglo-katolików. Jej skłonność do katolicyzmu przejawiała się coraz silniej w jej pismach i wykładach. Jedna z jej ostatnich książek, wydana przez związek anglo-katolicki zatytułowana *Sin,* grzech, przedstawia z wielką ścisłością naukę katolicką co do pojęć o grzechu, łasce i pokucie. Jej dowodzenie spokojne i silne posiada niezwykłą moc przekonywującą; styl jej jest wytworny i często nawet świetny.

Nawrócenie to łączy się z długim szeregiem pisarzy i literatów angielskich, którzy w ostatnich czasach ją wyprzedzili, jak: Chesterton, Compton Mackenzie, Wyndham Lewis, Shane Leslie, Ronald Knox, Wilfrid Meynell, Montgomery Carmichel, Lucas Malet, Marion Crawford, Blanche Warre Cornish, (bratanica Thackeray'a), Angela Dickens, Guy Thorne, Ernest Oldmeadow, (wydawca Tabletu). John Ayscough, (Mons. Bickerstaffe-Drew), Baroness d'Anetham (siostra Ridder Haggard'a), Maurice Baring, Evan Morgan, Lord Alfred Douglas, Isabel Clarke, Prof. Phillimore, John Olivier Hobbes, Mons. Robert Hugh Benson, i wielu innych. Dziennik londyński *Universe* wylicza jeszcze pięćdziesiąt nazwisk, zaznaczając, że to jeszcze nie wszyscy.

Wiele komentarzy wywołało nawrócenie pastora anglikańskiego Vernon Cecila Johnson'a, który przywdział habit franciszkański i wydał książkę o własnem nawróceniu, pod tytułem: *One Lord*, *one Faith*, („Jeden Pan, jedna wiara"). W książce tej opisuje on walki wewnętrzne przebyte od 1925 roku w poszukiwaniu za prawdą. Po raz pierwszy w Lisieux wzruszyła i pociągnęła go piękność religji katolickiej. Świętej z Lisieux przypisuje on dar łaski, która przepoiła jego umysł wątpliwością: „a czy Rzym nie ma racji?", i dodała mu odwagi do wejścia na drogę powrotną do prawdziwej wiary.

Katolicy, powiada konwertyta, nie zdają sobie sprawy z dobrodziejstwa, jakiem jest urodzenie się w prawdziwej wierze; znajdują się oni, nie wiedząc o tem niejako, we własnym domu. Przeciwnie, osoby znajdujące się poza Kościołem, muszą przezwyciężyć uprzedzenia narodowe i doktrynalne, muszą rozłączyć się z drogiemi osobami, by przejść na katolicyzm. Doświadczają oni uczucia jakby opuszczali dom rodzinny i udawali się na wygnanie. Dopiero później rozumieją, że prawdziwem wygnaniem był ich własny dom rodzinny.

Wstrząśnienie jakie wywołała łaska boska, skłoniło ks. Vernona do tego, by pójść za jej wezwaniem. Odczuł głęboko myśl, że będzie musiał zmienić całkowicie swój sposób myślenia, jeśli potrafi udowodnić sobie stanowisko Kościoła Rzymskiego, a koniecznem następstwem będzie dla niego zburzenie całego dotychczasowego życia, porzucenie swojego urzędu, narażenie tylu dusz, które kochał więcej, niżby to można wyrazić, na ból i żal, i udanie się w samotność, z lękiem oddawania się czemuś zupełnie nieznanemu. Zdawało mu się rzeczą niemożliwą, by Bóg wymagał, by wszystko za sobą zburzył, czuł się jednak obowiązanym do odczytywania i studjowania Nowego Testamentu, zwłaszcza odnośnie do trzech kwestyj: „Władzy, jedności, Piotra". Oddał się tym badaniom z nieopisanem uczuciem, że jest sam i bez żadnej pomocy; czuł się bowiem źle przygotowanym do tego rodzaju zadania, a nawet najbliżsi jego przyjaciele nie mogli zrozumieć powagi i doniosłości tych zagadnień.

Światło nadprzyrodzone, którem Bóg oświecił jego duszę w Lisieux, ukazało mu Kościół katolicki jakby w wizji intelektualnej w całej prawdzie. Kościół wyliczył swe boskie przymioty, które odczytał w Nowym Testamencie, księdze historycznie godnej wiary; Pismo św. zwróciło go znowu do Kościoła, ukazując mu logiczność i konieczność porzucenia osobistych przekonań protestanckich i poddania się autorytetowi Kościoła, który jest tam, gdzie jest Piotr: *ubi Petrus ibi Ecclesia* — oto cały proces myślenia poprzedzający akt wiary: *praeambula fidei.* Cały ten bieg z niezwykłą ścisłością i jasnością przedstawia ks. Vernon w swym pamiętniku.

Bliski przyjaciel ks. Vernon, dawny pastor anglikański Ralf Edward Underwood, został również przyjęty do Kościoła katolickiego. Uroczystość przyjęcia odbyła się w ubiegłym październiku w opactwie Downside. Underwood był pastorem anglikańskim od 1914 do 1928 roku. Obecnie przygotowuje się on do przyjęcia katolickich święceń kapłańskich w kolegjum Beda w Rzymie.

W tem samem kolegjum studjuje teologję katolicką inny dawny pastor anglikański V. Glennie z Liverpool.

20 października ub. r. został wyświęcony na kapłana katolickiego dawny pastor anglikański Ryszard Smith. Wyświęcił go biskup Cary Elwes w katedrze w Northampton.

Wielką radością wypełnił niedawno serca katolików w Salamance fakt, że pewien tamtejszy pastor ewangelicki, jego rodzina i nauczycielka protestantka nawrócili się na katolicyzm.

Dziennik *Akcja katolicka kobiety* zwracał od pewnego czasu uwagę na kaplicę ewangelicką, leżącą w pobliżu Salamanki, i w celu ograniczenia wpływu wypływającego stamtąd założył tuż obok szkołę Niepokalanego Poczęcia i Najświętszego Serca. Od pierwszych chwil pastor protestancki tej kaplicy odbywał długie konferencje z przedstawicielem dziennika *Akcja katolicka kobiety* O. Tiedra T. J., które doprowadziły obecnie do szczęśliwego rezultatu. Pastor protestancki, jego rodzina i nauczycielka złożyli

wyrzeczenie się swej wiary w ręce Wikarjusza generalnego diecezji. Tego samego dnia w katedrze odbyła się uroczystość ślubu nawróconego pastora i jego małżonki.

Osservatore Romano.

TRIUMF CHRYSTUSA KRÓLA W INDJACH.

Karachi, liczące przeszło 250 tysięcy mieszkańców, w tem sześć tysięcy katolików, pisze *Osservatore Romano*, jest to świetnie się rozwijający port w Indjach północnych nad morzem Oman, w którym rozpoczyna się powietrzna linja brytyjska. Miasto to przeżyło w ciągu października niezapomniany dzień intensywnego życia religijnego, który wzruszył i oczarował swoją pięknością duchową nietylko wiernych Chrystusa, ale i ludność pogańską; cechę charakterystyczną tego radosnego zdarzenia stanowi triumf wiary.

27 października, w ostatnią niedzielę miesiąca, wyznaczoną przez encyklikę *Quas primas* na odprawienie liturgicznych uroczystości ku czci Chrystusa Króla, w kościele parafjalnym św. Patrycego katolicy z Karachi dali wszystkim budujący przykład pobożności. Na placu przed kościołem przy ołtarzu wzniesionym koło posągu Najświętszego Serca, arcybiskup z Bombaju przebywający tam właśnie na wizytacji pasterskiej, odprawił Mszę św. w obecności ogromnych tłumów ludności, wśród których znajdowali się liczni poganie, wyróżniający się pełnem szacunku i życzliwości zachowaniem.

Później w kościele parafjalnym, wspaniale ozdobionym, odbyła się uroczysta Msza św., odprawiona ze wszystkiemi obrzędami, które Ojciec św. Pius XI ustanowił dla uczczenia nowego święta Kościoła.

Ale najbardziej wzruszającym widokiem, który ludność niełatwo będzie mogła zapomnieć, była popołudniowa procesja eucharystyczna, która wyszedłszy z kościoła św. Patryka ciągnęła przez dwie godziny głównemi ulicami miasta, wspaniale ozdobionego i uiluminowanego, przechodząc pod ośmioma łukami triumfalnemi, wzniesionemi w hołdzie Jezusowi Chrystusowi, panującemu w Sakramencie miłości.

Jak godnem podziwu było zachowanie się ludności, tak również godnemi pochwały okazały się władze publiczne. Świadczy o tem dziennik tamtejszy *The Daily Gazette*, który zamieścił obszerne sprawozdania z całej uroczystości, z procesji i z przemówień, jako echo ogólnych radosnych wrażeń.

Obejmując wzrokiem rozległy trójkąt, od wysokich szczytów Himalajów, do wyspy Cejlon, tej perły wynurzającej się z oceanu, od zatoki bengalskiej do morza arabskiego, myśli się o ogromnych tłumach przeszło 318 miljonów liczącej ludności, poruszających się w dolinie Gangesu i między dwoma nadbrzeżnemi łańcuchami Dekanu: o arjach, drawidach, arabach, persach, żydach i europejczykach, i o wszystkich krajowcach, wyznających najróżnorodniejsze religje, od katolicyzmu, do animizmu, bramanizmu, buddyzmu i islamu, mówiących przeszło stu językami i siedmiuset dialektami.

Kto zjednoczy te różnorodne grupy ludzkie i idee? Co opanuje uporczywe różnice kastowe? Kto przygotuje przyszłość dla tych narodów, na które dziś bardziej niż kiedykolwiek zwróconą jest uwaga świata, i którym badacze problemów etnicznych i socjologicznych wyznaczają wielki wpływ na losy historji?

Kapłanów, kapłanów, kapłanów! — „Wybiła już godzina dla Indyj. Tysiące błagają tam o chrzest i oczekują kapłanów, którzyby go im udzielili“, powiedział, jak donosi *The Tablet*, arcyb. z Verapoly, który przybył do Rzymu, by wziąć udział w jubil. Ojca św. „W moim własnym okręgu Verapoly są miasta, w których ludność czeka od lat na chrzest. W jednej wsi zwłaszcza cała ludność czekała pięć lat na chrzest; chciałem odwlec tę sprawę do chwili gdy wieś będzie miała swojego stałego kapłana, aby nie odpadli bez sakramentów. Wreszcie pragnienia ich wzbudzały taką litość, że nie mogłem opierać się dłużej i wszyscy zostali ochrzczeni. Kapłanów, kapłanów i jeszcze więcej kapłanów — oto jest najważniejsza i najbardziej nagląca potrzeba dzisiejszych Indyj“.

Przytaczając słowa delegata apostolskiego podczas jego pobytu w Rzymie w ubiegłym roku, trzeba zaznaczyć, że życzył on sobie, by świat się dowiedział, że Indje są zupełnie nowożytnym krajem i że katolicyzm czyni tam ogromne postępy. „Niespodziewaną będzie zapewne wiadomość, że państwo Travancore, na terytorjum archidiecezji Verapoly, posiada dwadzieścia procent ludności katolickiej; rzecz godna uwagi, jeśli się zważy, że w całych Indjach jest tylko jeden procent ludności chrześcijańskiej. W mieście Ernakulum, gdzie mieści się stolica biskupia, katolicy stanowią przeszło pięćdziesiąt procent ludności. Państwo Cochin posiada jeszcze większy procent ludności katolickiej niż Travancore“.

Z jednej rzeczy jest arcybiskup z Verapoly niezmiernie dumny, i mówi o tem z wielkim zapałem, a mianowicie z uniwersyteckiego kolegjum dla dziewcząt przy klasztorze św. Teresy, jedynej tego rodzaju instytucji we wszystkich ośmiu diecezjach Travancore i Cochin. Kolegjum to pozostaje całkowicie pod kierownictwem krajowych Sióstr karmelitanek trzeciego zakonu. Niedawno szkoła ta uznaną została przez uniwersytet w Madras za pierwszorzędne kolegjum z prawem udzielania stopnia B. A. Na sprawę wychowania kobiet, stanowiącą jeden z najważniejszych problemów Indyj, wpływ tej szkoły jest bardzo doniosły.

Arcybiskup z Verapoly zarządza terytorjum, obejmującem 18.000 mil kwadratowych, a liczącem 2,350.000 mieszkańców. Katolików obrządku łacińskiego znajduje się tam 125.818, istnieją tam jednak również i katolicy Syro-malabarscy, posiadający swoją własną hierarchję, których liczba w przybliżeniu wynosi 490.000. Arcybiskup jest karmelitą i posiada do pomocy 31 zakonników europejskich pierwszego zakonu karmelitańskiego, oraz 14 zakonników hinduskich trzeciego zakonu karmelitańskiego. Wielki rozwój dokonał się tam wśród duchowieństwa krajowego. Obok 14 krajowych karmelitów znajduje się tam 50 krajowych kapłanów świeckich i 54 kandydatów na kapłanów. Sióstr karmelitanek jest tam 99 w siedmiu klasztorach, a oprócz tego sześć Sióstr Miłosierdzia zajmujących się głównym szpitalem państwowym w Ernakulum.

FATIMA.

13 maja 1917 roku troje dzieci pasło trzody na płaskiej równinie północnego stoku góry Aire, w Potugalji, w miejscu zwanem Cova da Iria, o trzy kilometry od wioski F a t i m a. W okolicy tej niezwykle suchej i jałowej znajduje się bardzo nikła roślinność; rosną tam zaledwie krzewy i trochę dębów. Troje malców — dziesięcioletnia Łucja od Jezusa i jej kuzyni Franciszek Marto i Jacynta Marto, w wieku dziewięciu i siedmiu lat, dzieci rodzin wieśniaczych katolickich — mieli zwyczaj odmawiania razem różańca przed podwieczorkiem. Kończyli właśnie swoje modlitwy koło południa, gdy nagle zajaśniało światło. Dzieci myśląc, że to znak bliskiej burzy, zaczęły zganiać trzodę, zbierając się jak najszybciej do powrotu. Wkrótce jednak zabłysło nowe światło, jeszcze bardziej olśniewające niż pierwsze. Jednocześnie ukazała się dzieciom na szczycie małego zielonego dębu Pani okolona olśniewającą światłością. Trzej pastuszkowie przerażeni tak niespodziewanem widzeniem, mieli właśnie uciekać, gdy zjawisko niezwykle słodkim głosem zatrzymało ich, mówiąc, że nie uczyni im nic złego. Ta tajemnicza osoba mogła mieć około piętnastu lat; jej twarz wydała się dzieciom piękniejsza niż twarz jakiejkolwiek innej kobiety, była spokojną i poważną. Pani miała na sobie suknię olśniewającej białości i płaszcz również biały, który osłaniał jej głowę i spływał aż do stóp. Płaszcz i suknia lamowane były złotem. Z szyji spadała na piersi złota wstęga, której dwa końce zakończone były kutasem na wysokości pasa. Złożone ręce trzymały różaniec, którego ziarnka, krzyż i łańcuszek były białe. Cała postać, a zwłaszcza twarz jaśniała, powiadali oni, „światłem piękniejszem i żywszem niż światło słońca“, tak, że patrzący musieli kilkakrotnie spuścić i zamknąć oczy.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia Łucja zapytała: „Kto jesteś i czego żądasz“? — „Przychodźcie tu — odpowiedziało zjawisko — każdego 13-go przez 5 miesięcy o tej samej godzinie, a w październiku powiem wam kto jestem i czego żądam”. Łucja zapytała jeszcze czy ona i jej kuzyni dostaną się do nieba. „Tak, lecz musicie codziennie odmawiać różaniec“. Przewidując, że nikt nie uwierzy w opowiadanie ich o widzeniu, Łucja odważyła się dodać: „Czy nie otrzymamy żadnego znaku, by ludzie nam uwierzyli, że rzeczywiście Pani nam się ukazała”? „Uczynię wielki cud 13 października“ — odpowiedziała Pani i zniknęła.

Wieczorem pastuszkowie powrócili do domu. Franciszek i Jacynta opowiedzieli swojej matce wszystko co się stało, a ta powiedziała o tem matce Łucji. Łucja jeszcze nic sama nie opowiedziała; ale gdy matka ją zapytała, wyjawiła wszystko bez najmniejszej niechęci i prosiła o pozwolenie udania się do Cova da Iria 13-go dnia następnych miesięcy. Rzeczywiście udała się tam ze swymi kuzynami, z wyjątkiem sierpnia, a to z następującej przyczyny. Administrator z Vila Nova de Ourem, przybywszy rankiem w odwiedziny do rodziców tych dzieci, dowiadywał się o faktach z wielkiem zainteresowaniem i ofiarował się zaprowadzić dzieci osobiście na miejsce owych widzeń. Zaprosił je do swojego powozu; ale zamiast dzieci tam zawieźć, zawiózł je do siebie i zatrzymał u siebie przez dwa dni. Admi-

nistrator był przeciwnikiem katolików i używał wszelkich próśb i gróźb, by wymóc na dzieciach kłamstwo lub zaprzeczenie. Trudził się jednak na-próżno; widzący odpowiadali zawsze z tą samą prostotą co widzieli i słyszeli. Nie udało mu się jednak wydobyć od nich tajemnicy, którą Pani im objawiła, zakazując im o tem mówić innym.

W tym miesiącu sierpniu ukazała się Dziewica trzem pastuszkom 18-go w innem miejscu równiny w Valinhos. Żałowała ona, że administrator przeszkodził im przybyć 13-go do Cova da Iria, i powiedziała, że za karę cud jaki uczyni w październiku, nie będzie tak olśniewający.

We wszystkich widzeniach Święta Dziewica wzywała dzieci do odmawiania różańca, a nawet nauczyła je tej krótkiej modlitwy, którą miały odmawiać zawsze przy końcu każdej tajemnicy: „O mój Jezu, przebacz nam i wybaw nas od ognia piekielnego; ulżyj duszom w czyścu, zwłaszcza najwięcej opuszczonym“. Wreszcie polecała, by modlono się wiele do Matki Boskiej Różańcowej o koniec wojny i ponawiała za każdym razem obietnicę wielkiego cudu, który miał się spełnić 13 października dla udowodnienia prawdziwości tych widzeń. Kilkakrotnie odpowiedziała ona Łucji, która prosiła o zdrowie dla chorych i nawrócenie pewnych osób: „Niektórych uzdrowię i nawrócę, ale nie wszystkich“. Łucja zapytała co ma się zrobić z pieniądzmi, które wierni składali u stóp małego zielonego dębu. „Kupcie nosze i zanieście je do kościoła parafjalnego: ty, Jacynta i dwie małe inne dziewczynki niech niosą jedne nosze; Franciszek i trzech innych małych chłopców niech niosą drugie. Pieniądze jakie zostaną, posłużą do zbudowania kaplicy“.

13 października wreszcie Pani ta oświadczyła, że jest Matką Boską Różańcową i że pragnie, by zbudowano kaplicę; że nie trzeba już obrażać Pana Jezusa i że trzeba prosić o odpuszczenie popełnionych grzechów. Zaleciła ona raz jeszcze nabożeństwo Różańcowe i zapewniła, że koniec wielkiej wojny jest już bliski. Łucji, która znowu prosiła ją o uzdrowienie kilku chorych i udzielenie pewnych łask, Dziewica odpowiedziała raz jeszcze: „Uzdrowię kilku i udzielę pewnych łask, ale nie wszystkim“.

Potem Pani ta pożegnała dzieci i obracając się jak zwykle przed odejściem ku wschodowi, ręką wskazała na słońce. Dzieci spojrzały i zobaczyły z jednej strony Matkę Boską Różańcową, z drugiej świętego Józefa i Dzieciątko Jezus. Po kilku chwilach widzenie zniknęło.

W ciągu dwóch pierwszych miesięcy nikt nie chciał wierzyć dzieciom; ale w miarę jak echo faktów dotarło do wszystkich prowincyj Portugalji, ciekawość, obietnica wiekiego cudu i wiadomość o nadzwyczajnych zjawiskach zaobserwowanych tam w ciągu poprzednich miesięcy, zwiększały codziennie liczbę widzów. W czerwcu było tylko 50 osób w Cova da Iria; w lipcu zaś już 5.000; we wrześniu przeszło 25.000, a w październiku już aż przeszło 60.000. W tym miesiącu dokonał się dawno obiecany cud. Rankiem 13, panowała nieustanna ulewa. Koło południa deszcz ustał i słońce przebiwszy chmury ukazało się w całym blasku. I oto dokładnie w chwili gdy Matka Boska Różańcowa, święty Józef i Dzieciątko Jezus znikali w oczach widzących, tłum zaczął krzyczeć: „Słońce, patrzcie na słońce“! Słońce rzeczywiście stało się nagle blade i przyćmione; następnie zoba-

czono jak obraca się dookoła siebie, a wzdłuż całego obwodu ukazało się światło mieniące się wszystkiemi barwami tęczy, wyglądające jak koło ogniste! To nadzwyczajne zjawisko powtórzyło się trzykrotnie w ciągu dziesięciu minut*).

Tłum na kolanach wołał, że widzi cud. Słońce odzyskało swój zwykły blask, dzieci powróciły do domu i tłumy rozeszły się powoli. Ostatnie widzenie skończyło się; wielki cud zapowiedziany tyle miesięcy naprzód dokonał się: stanowiło to gwarancję rzeczywistości zjawisk.

Wieczorem tego samego dnia reporterzy wielkich dzienników nadesłali prasie swoje szczegółowe sprawozdania z przebiegu wydarzeń. Wszyscy, katolicy, ludzie obojętni, niewierzący, stwierdzali jednogłośnie rzeczywistość dziwnego zjawiska słonecznego, tylko że ci ostatni, wyjaśniając fakta, dołączali do nich szczegóły przesadne i śmieszne, i usiłowali przedstawiając je, usunąć na bok wszelką nadprzyrodzoność. Pozostaje jednak faktem niezaprzeczonym, że ani jedno obserwatorjum astronomiczne nie przewidziało zjawisk 13 października. Dwanaście lat minęło, a żaden jeszcze uczony nie odważył się wyjaśnić ich zapomocą praw naturalnych.

W ciągu pierwszych pięciu lat po tych zdarzeniach zamieszczały dzienniki od czasu do czasu artykuły z tytułami jak: „Komedja Fatimy“, „Eksploatacja reakcyjna”. Bezbożność nie mogła zaprzeczyć faktom, nie znajdowała sposobu na ich wyjaśnienie; widziała w nich jednak źródło odrodzenia religijnego, które należało zgnieść zapomocą ośmieszania i kłamstwa.

Pisarze katoliccy pisali o zjawiskach tych bezstronnie. Wierzyli oni bezwątpienia w interwencję nadprzyrodzoną, gdyż nie znajdowali żadnego możliwego wytłumaczenia przyrodzonego, od pierwszej jednak chwili poddali się całkowicie władzy kościelnej w sprawie ostatecznej interpretacji tego zjawiska.

U wierzących zniknęły wkrótce zupełnie wątpliwości, które nasuwały im się z początku. Pociągnięci nadzwyczajnemi zjawiskami gromadzili się coraz liczniej w czasie widzeń dzieci i począwszy od 13 października 1917 r. przybywało zawsze 13-go każdego miesiąca wielu pielgrzymów do Cova da Iria. W niedziele i święta przybywali również modlić się i śpiewać przed małym zielonym dębem, który służył za piedestał Najświętszej Dziewicy. Drzewo to dziś zniknęło, rozebrane na relikwie, przez pobożną ludność. Na jego miejscu wzniesiono kolumnę.

W 1923 roku zorganizowano urzędowe pielgrzymki, w których brali udział i ministrowie i wieśniacy, profesorzy i oficerowie, lekarze i inżynierowie.

W dnie pielgrzymek w ciągu ranka odprawiają się Msze św. bez przerwy; wierni wypełniają praktyki religijne. Komunje św. są bardzo liczne, zwłaszcza w miesiącach letnich: 5.000, 12.000, 17.000, a niekiedy nawet 20.000 dziennie w czasie pielgrzymek narodowych w maju i październiku. Każda pielgrzymka przyprowadza ze sobą dziesiątki, a nawet setki swoich chorych. Chorzy, których choroba została uznaną za nieuleczalną przez

*) Zjawisko to powtórzyło się kilka razy w ciągu następnych lat z okazji pielgrzymek i można je było fotografować.

komisję lekarską, są badani ponownie urzędowo przez lekarzy katolickich i nie-katolickich; potem zajmują miejsca w pawilonie zarezerwowanym dla nich. W południe słuchają Mszy św. i otrzymują każdy z koleji błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Zapalenia mózgu, błony brzusznej, gruźlica, wrzody, raki, puchlina w żołądku, znikały, chociaż lekarze uznawali je za nieuleczalne; ślepi widzą, paralitycy chodzą za samem wezwaniem Matki Boskiej z Fatimy i po użyciu wody cudownej.

Powiedziałem na początku tego artykułu, że okolica, w której zdarzyły się owe widzenia, jest niezwykle suchą. Aby zdobyć choć trochę wody w lecie dla bydła, musiano wydrążyć studnie, które przechowywały wodę deszczową. Oto w listopadzie 1921 roku, po pierwszej Mszy św. odprawionej w miejscu widzeń, ktoś powziął myśl szukania wody, której większa ilość stała się niezbędną dla rozpoczętych budowli. Robotnicy wykopali więc mały rów i wkrótce ku ich wielkiemu zdumieniu wytrysła woda. Było to o godzinie dziewiątej, a w południe mogli ją już pić. Wkrótce potem drugie źródło wytrysło o kilka metrów dalej od pierwszego, jeszcze obfitsze. Od tej chwili nie brakło nigdy cennego napoju ani dla budowli ani dla pielgrzymów, którzy mogli czerpać dowolną ilość.

Trzeba powiedzieć jeszcze kilka słów o trojgu dzieciach, którym ukazało się cudowne zjawisko. Pędziły one nadal życie pasterzy, nie zaniedbując nigdy odmawiania swego różańca i prosząc Jezusa o przebaczenie grzechów ludzkich, powtarzając na końcu każdej tajemnicy Różańca małą modlitwę, jakiej nauczyła ich Najśw. Dziewica. W grudniu 1918 r. Franciszek Marto zapadł na grypę. Wyzdrowiawszy prawie zupełnie po jakich dwóch tygodniach, nie przestał jednak w dalszym ciągu słabnąć. Kiedy z braku zdrowia nie mógł odmawiać różańca skarżył się na to swojej matce. Jego matka chrzestna złożyła przyrzeczenie Matce Boskiej w celu uproszenia jego wyzdrowienia; Franciszek jednak zapewnił ją tajemniczo, że nie wyzdrowieje. 2 kwietnia 1919 roku stan jego pogorszył się znacznie; rodzice wezwali kapłana, by go wyspowiadał. Obawiał się, że nie przyniosą mu Wiatyku, gdyż nie był jeszcze u pierwszej Komunji św. Jakaż była radość, gdy kapłan oświadczył dziecku, że nazajutrz przystąpi do pierwszej komunji św.! Wieczór prosił matki, by mógł pościć aż do przyjęcia komunji św., a kiedy Pan Jezus wstąpił do jego pokoju, chciał usiąść na łóżku; nie pozwolono mu jednak na to. 5 kwietnia o 10 godzinie rano jego prosta i czysta dusza uniosła się do nieba. Miał dziesięć lat i dziewięć miesięcy.

Jacynta Marto została umieszczona w szpitalu Dona Estefania w Lizbonie, aby przebyć tam operację ropnego zapalenia ślepej kiszki. Z kolei mała oświadczyła tym, który ją pielęgnowali, że operacja jest niepotrzebną, gdyż ukazała się jej Matka Boska i oświadczyła jej, że umrze. W dniu operacji skarżyła się bardzo, ale nazajutrz powiedziała do pielęgniarek: „Już nie narzekam, Matka Boska ukazała mi się znowu i powiedziała mi, że wkrótce mnie zabierze i ustaną moje cierpienia". I rzeczywiście od tej chwili Jacynta już nie narzekała. Widząc nieskromność ubioru u osób przybywających do szpitala, a nawet w ubiorze pielęgniarek, powiedziała: Na co to wszystko? Gdyby wiedziano co to jest wieczność! Najśw. Panna powiedziała mi, że

właśnie grzech ciała wiedzie najwięcej dusz do piekła, że należy unikać zbytku, nie zatwardzać się w grzechu i bardzo pokutować". Jacynta umarła 20 lutego 1920 r. przeżywszy lat dziesięć. Ciało jej sprowadzono z Lizbony i złożono na cmentarzu w Fatima obok grobu jej brata Franciszka.

Łucja, najstarsza z trojga dzieci i jedyna, która rozmawiała ze zjawiskiem, wstąpiła w 1920 roku w Porto do internatu dla ubogich dziewcząt; w 1925 roku zapragnęła wstąpić jako siostra konwerska do Kongregacji Zakonnic św. Doroty. Dla odbycia nowicjatu wysłano ją do penjonatu tych zakonnic w Pontevedra. W 1926 roku odbyła się uroczystość obłóczyn, a dwa lata później jej profesja. Otrzymała w zakonie imię Siostry Marji-Łucji od Cierpienia. Przełożona i towarzyszki uważają ją za zakonnicę pracowitą, pobożną i roztropną, nie spostrzegają w niej jednak nic nadzwyczajnego.

wedł. *Revue Cath. des Idées.*

JAPOŃSKA MISJA W BRAZYLJI cieszy się znacznem powodzeniem. Japończycy zaczęli przybywać do Brazylji przed 20 laty; z językowych i duchowych względów nie można było zrazu nawet myśleć o pracy misyjnej nad nimi. Mała japońska dziewczynka, która w Sao Paulo uczestniczyła w nauce katechizmu, stała się narzędziem Opatrzności. Przyprowadziła ona inne japońskie dzieci na tę naukę, a wiele z nich utorowało drogę do wiary swoim rodzicom. Pierwszy dorosły przyjął chrzest w sierpniu 1926 roku, stał się on apostołem swoich rodaków. W końcu czerwca 1929 roku było już 777 ochrzczonych Japończyków. Wkrótce mają tam powstać szkoły misyjne.

WIARA I NAUKA.

ZABÓJSTWO Z LITOŚCI.

Niedawno temu uwolnił pewien sąd we Francji młodego człowieka, który zabił swoją matkę, cierpiącą na nieuleczalną chorobę raka i opuszczoną przez lekarzy, by położyć kres jej straszliwym cierpieniom. Poprzednio zabił pewien ojciec chorą na zapalenie płuc córeczkę, gdyż nie mógł patrzeć na jej cierpienia; wypadek ten rozpatrywał sąd w Anglji: znowu uwolnienie! W Paryżu zabija Stanisława Umińska z litości swego nieuleczalnie chorego narzeczonego, wkrótce potem Anais Levasseur zabija swą chorą siostrę; żadnego z tych zabójstw sąd nie karze, wszyscy winni zostają uwolnieni. Możnaby przytoczyć jeszcze niejeden taki wypadek. Dzienniki nierzadko przedstawiały je prawie jako czyny heroiczne, nieledwie dozwolone. Nie należy jednak, pomimo niezwykłych okoliczności — pisze miesięcznik *Etudes* — oceniać ich według pierwszego wrażenia, ale patrzeć na nie oczami rozumu i oczami wiary.

Oczywiście po odpowiedź w sprawie zabójstwa z litości nie należy się zwracać do socjologizmu lub innej pozornej naukowości amoralnej. Czysto eksperymentalna nauka o obyczajach nie dorasta do wydania sądu o tego rodzaju faktach, może je tylko spisać, podać ich statystykę. Jak długo takie fakty się nie powtarzają, są anormalne. Ale co zapobiegnie temu, by nie stawały się częstszemi? Jak można twierdzić, że rozpowszechnienie ich stanowiłoby niebezpieczeństwo dla całego organizmu społecznego?

Taka nauka zupełnie materjalistyczna o człowieku i społeczeństwie aprobowałaby raczej usuwanie tych członków społeczeństwa niepożytecznych, będących dla innych ciężarem, szkodliwych, jak naprzykład nieuleczalnie chorzy, szczególnie chorzy na raka w ostatnich stadjach swej choroby. Jeśli pragną śmierci, dlaczegóż im jej odmawiać. A jeśli jej wprost nie żądają, czyż ich skargi nie świadczą o tem, że jej oczekują?

Gdy się zwrócimy do moralności niezależnej — tej, która chociaż pragnie zachować pojęcia dobra i obowiązku, odmawia im jednak wszelkiego stosunku do Boga, Pana człowieka i Pana życia — gdy się tej czysto świeckiej moralności zapytamy, co należy myśleć o zabójstwie z litości, co ona nam odpowie?

Na niej to, zdaje się, oparł się wyrok sądowy: syn nie ma nigdy prawa zabić swojej matki, narzeczona, tego, którego kocha, „dlatego, że życie jest święte, cześć dla życia jest jednym z pierwszych naszych obowiązków, dlatego, że osłabia się w ten sposób władzę, którą posiada państwo jedynie, by karać śmiercią zbrodniarzy“...

Zapytamy jednak, czy dla kogokolwiek ktoby chciał zadowolić się moralnością świecką, te motywy są naprawdę trwałe i zdolne do wytrzymania dyskusji.

Wszak powiedzenie, że życie jest święte, nie wystarcza; trzeba jeszcze powiedzieć dlaczego ono jest święte. Jeśli bowiem nie wierzycie w przyszłe

życie, ani w sędziego, który strzeże progu tego życia, ani w obowiązek czerpiący siły w woli bożej, ani w absolutną wyższość człowieka nad zwierzęciem, dlaczego, w imię czego macie tak bardzo cenić to życie?

Nie może to być w imię was samych: jesteście ostatecznie jego panem. Czy może zatem w imię państwa lub społeczeństwa? Czy życie społeczne stanie się niemożliwem bez tej czci? W wypadkach zwyczajnych dobrze, ale w wypadkach nadzwyczajnych jak te, o których tu mówimy?

Można naturalnie pomyśleć o ograniczeniu tego rodzaju wypadków, o uregulowaniu ich, jeśli nie przez prefektów i polityków, to przynajmniej przez ludzi kompetentnych, to znaczy przez lekarzy.

Tej samej moralności świeckiej nie powstrzymały te trudności, gdy chodziło o sprawę rozwodów, tak samo będzie z zagadnieniem nieuleczalnie chorych, których jedynie cud, w który ona nie wierzy — mógłby wyleczyć.

Co się tyczy obawy osłąbienia władzy sprawiedliwości państwa niema zupełnie racji odwoływać się do tego: zabójca mógłby odpowiedzieć z łatwością, że obciąża państwo tą kontrolą i w ten sposób potęguje jego władzę.

W obliczu tych teoryj a-moralnych i nie-moralnych przedstawmy w kilku słowach doktrynę moralności naturalnej i chrześcijańskiej.

Dla niej życie jest święte, dlatego, że jest darem Boga i że pozwala człowiekowi osięgnąć jego cel najwyższy, zdobyć ostateczne szczęście.

Bóg zachęca nas do używania tego życia, byśmy Mu powiedzieli, czy słuchając Jego woli, wypełniając nasze obowiązki, urzeczywistniając nasze głębokie i sharmonizowane skłonności, doprowadzając do doskonalszego rozwoju naszą istotę — pragniemy tego życia wyższego i niezmiennego, które nam daje po życiu na tej ziemi.

Tutaj jest czas próby, trudy i cierpienia przyczyniają się do tej próby. Opatrzność nad nami czuwa i nie pozwoli, by pokusa była ponad nasze siły; ale w żadnym wypadku jak dotkliwemby to cierpienie nie było, nie mamy prawa targnięcia się na życie, czy nasze własne czy cudze.

Samobójstwo jest zabronione — bezwzględnie — przez prawo moralne. Tak samo i zabójstwo.

Jedno i drugie to uzurpacja praw bożych. Jeśli ktoś je popełnia z zupełną świadomością, winy to ciężkie, z których jedna jest nie do naprawienia, gdy niema żalu, w ostatnich chwilach przytomności, a druga wymaga pokuty i zadośćuczynienia.

Podwójne to przykazanie nie zakazuje zresztą z jednej strony narażania swego życia dla ważnej przyczyny, czyto, by wypełnić obowiązek, lub by poświęcić się za bliźniego, a z drugiej strony roztropnej obrony, nawet gdyby ona miała śmierć spowodować, w razie fizycznego napadu.

Państwo zaś, potrzebne do rozwoju ludzkiego, musi szanować prawa Boga i prawa poszczególnych ludzi. W dwóch tylko wypadkach może rozporządzać życiem obywateli, mianowicie gdy żąda, by bronili napadniętej ojczyzny, oraz gdy wykonuje karę śmierci na tych, od których należy dla jego bezpieczeństwa, społeczeństwo uwolnić, a karę ich uczynić nauką. Poza temi dwoma wypadkami państwo nie wypełnia swego obowiązku i staje się tyranem, jeśli nie szanuje życia poszczególnych ludzi, jeśli nie

dba o to, by je inni szanowali, jeśli sobie nad tem życiem przypisuje prawa, które należą się tylko Bogu.

Nauka ta, opierająca się na rozumie, podparta objawieniem, odpowiada tak potrzebom życia społecznego jak i głębokim instynktom człowieka. Ci, którzy głoszą, że życie jest święte, którzy obawiają się, iż pobłażliwość sprawiedliwości będzie sprzyjać zbrodniom, tem samem hołd składają poglądom chrześcijańskim, nawet gdy tych poglądów nie uznają.

Widzimy dlaczego nauka ta jest surową dla zabójstw, nawet dla tych, które jakby się wydawało, litość każe uniewinniać lub na nie pozwalać.

Jakiekolwiekby były doświadczenia lub boleści, nie wolno sobie nigdy odebrać życia, a tem bardziej z litości drugiemu życie odbierać, byłoby to albo przyzwolenie na dezercję albo ułatwienie jej, a jeżeli się zabija wbrew woli, byłoby to targnięcie się na prawa chorego.

W żadnym wypadku nie można skracać życia chorego, choć można złagodzić jego cierpienia i jego śmierć. Nietylko dlatego, że przeważnie jest niezmiernie trudno orzec o beznadziejności choroby — natura ma niezmiernie wiele zasobów, a cud zawsze jest możliwy, ale nawet jeśli się ma pewność śmierci nieuchronnej, nie wolno uzurpować sobie praw bożych.

Ale choć to stanowisko zadawala nasz rozum i odpowiada zdrowemu rozsądkowi, można się zapytać: czy zadowala ono w zupełności nasze serce? Czyż moralność naturalna nie jest tu jednak za twarda?

Aby móc odpowiedzieć wyczerpująco na to zagadnienie, trzeba zwrócić się do Chrystusa, do przykładów jakie nam pozostawił i Jego obietnic. Trzeba uciec się do moralności specjalnie chrześcijańskiej.

Ona bowiem tylko rozwiązuje w sposób ostateczny — o ile to jest możliwe na ziemi — problem cierpienia.

Oto Chrystus wziął swój krzyż, niósł go aż na Kalwarję, tam konał i tam umarł. Od tej chwili ktokolwiek cierpi — jakkolwiek straszliwe byłyby jego męki — wie, że może przez nie, bardziej niż przez cokolwiek innego odpokutować, zasłużyć, ściągnąć błogosławieństwo na osoby sobie drogie, wyrażać swą miłość dla Boga; wie o tem, że Ten, który mu wskazuje drogę, i pomoże mu do jej przebycia. Chrześcijanin na łożu cierpień, podtrzymywany świętemi sakramentami i łaską, cierpi spokojnie i oczekuje nieba, przekonany, że nie może więcej zasługiwać, nie może dokonać pożyteczniejszego dzieła dla swojej ojczyzny i całej ludzkości.

Na miejsce rozmów pełnych rozpaczy, o jakich się dowiadujemy, i czynów zbrodniczych, idących za niemi, wyobraźmy sobie rozmowy prawdziwych chrześcijan i prawdziwych chrześcijanek. Zapewne, cierpienia nie zostałyby usunięte, byłyby jednak zwyciężone. Dzienniki miałyby o kilka senzacyjnych wypadków mniej. Byłyby nastąpiły dwie śmierci chrześcijańskie, nieznane i proste. Dzięki Bogu jest ich jeszcze dużo, i każdy kapłan mógłby opowiedzieć o wielu, którymi sam kierował i którym sam błogosławił... Ileż tam się kryje piękna! Ileż nadziei dla dusz wyzwolonych wreszcie z cierpień. Jaki pokój dla tych, którzy pozostają! I jaki wzrost bogactw moralnych dla kraju i dla Kościoła!

wedł. *Études.*

Od Wydawnictwa.
Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.
Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.
Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.
Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.